Rok VI. Kraków-Podgórze, Niedziela 5 Kwietnia 1908 Nr. 81

Cena Numeru
2 centy w Krakowie i Podgórzu:
3 centy na prowincyi.

PRENUMERATA

miesięczna w Krakowie 1 K.; z dostawą do domu 1 K. 50 h.; na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal. — **Prenumerata za granicą** 1 mrk. 50 f., 2 fr. 1 rs.

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM i NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA

za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczyc.

Administracya „NOWIN": Rynek gł. L. 8, otwarta od 9—1 w południe i od 3—5 popołudniu.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, Rynek gł. L. 8, Tel. 627, Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — Ekspedycya „Nowin" w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: **LUDWIK SZCZEPAŃSKI.**

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 627) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze Rynek gł. L. 8, I. p. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 2 centy w Krakowie, 3 centy na prowincyi.

„INTELIGENCYA".

W przyszłym tygodniu odbędą się wybory z koła wielkich realności, małych realności, oraz inteligencyi. Najliczniejsze są i najwięcej zainteresowania wzbudzają wybory z koła inteligencyi. — Konserwatywna koterya, która nie może przeboleć, że rozwój i demokratyzacya społeczeństwa wytrąciły jej ster rządów nie tylko na arenie parlamentarnej i sejmowej, ale także na arenie miejskiej, wytężyła przy wyborach obecnych wszystkie siły, skupiła wszystkich ambitnych malkontentów, byle mogła powiedzieć, że przecie tu, w stolicy Polski, nie straciła jeszcze zupełnie gruntu pod nogami i może się jeszcze wykazać liczniejszym zastępem stronników, aprobujących zasady i system „prawicy narodowej". System *jątrzenia wsi przeciw miastom*, system zwalania na miasta przeważnej części *ciężarów krajowych*, system tamowania zdrowego *postępu*, system *niesprawiedliwości społecznej*, braku rozumienia potrzeb szerokich warstw ludności...

Dlatego też obecne wybory z kuryi inteligencyi mają specyalne polityczne znaczenie. Klice konserwatywnej nie chodzi o próbę siły w mieście, bo świadoma jest doskonale, iż siły nie posiada, ale komitetowi redakcyi „Czasu" chodziłoby bardzo o obałamucenie opinii bodaj *częściowym tryumfem* swojej listy poległych czyli kandydatów. Przy znanej kłamliwości i krętactwie konserwatystów taki częściowy tryumf posłużyłby im potem za pretekst do twierdzenia, że przecie opinia publiczna stoi po ich stronie. Dla tego to na swej liście umieścili nawet nazwiska ludzi, którzy ze stańczykieryą nie mają nic wspólnego, bo myślą, że w ten chytry sposób zjednają sobie sympatyę opinii.

Więc *najprostsze polityczne względy* powinny demokratycznych wyborców krakowskich skłonić do udzielenia należytej odpowiedzi stańczykowsko-perfidnej koteryi. I nie wątpimy, że tak się stanie.

Również jednak względy czysto *lokalno ekonomiczne* wymagają stanowczego i bezwzględnego potępienia akcyi t. zw. konserwatystów. Chodzi o to, czy chcemy mieć w Radzie miejskiej ludzi, solidaryzujących się z hasłami *zastoju i martwoty*, które prezentowane nam są pod maską „rozważnej ekonomicznej gospodarki". Kraków, zaniedbywany przez tyle lat, wymaga energicznej wszechstronnej gospodarki ekonomicznej, wymaga inwestycyi na każdem polu, ulepszania swych zakładów, rozszerzania terytoryum. Tę gospodarkę zainicyował obecny szef zarządu miasta i prowadzi ją umiejętnie i z niezwykłem powodzeniem. Stwierdzić należy stanowczo, że finansowy stan miasta jest świetny, że długi miasta (wynoszące dzisiaj przeszło 17 milionów koron) są znacznie *mniejsze* w Krakowie niż w innych miastach tej samej wielkości i tej samej siły podatkowej. Stwierdzić należy, że miliony, wydane na inwestycye, znajdują pokrycie i amortyzacyę w samychże dochodach miejskich zakładów przemysłowych, że zatem zgoła nie obciążają kieszeni obywateli i nie narażają ich na płacenie podatków. Stwierdzić należy, że budżety miejskie kończą się od czterech lat doskonałą równowagą, a w bieżącym roku zamknięcie rachunków wykaże znaczną nadwyżkę kasową. Nie gospodarka miejska, lecz rząd i nasz sejm konserwatywny, oto sprawcy gniotących miasto ciężarów podatkowych (orgia podwyższania fasyi, wysokie dodatki krajowe etc.).

Wreszcie także względy czysto *moralnej natury* sprawią niewątpliwie, że obywatele odwrócą się ze wstrętem od akcyi naszych t. zw. konserwatystów. Ci panowie operują takimi środkami perfidyi i opętani zajadłą niechęcią względem obecnego prezydenta miasta, narażają dobro miasta tak nieopatrznie na szwank, z takim cynizmem jątrzą i niepokoją kłamstwami opinię publiczną, że trzeba im nareszcie dobitnie powiedzieć *hands off!* I nie wątpimy, że we środę wyborcy z koła inteligencyi solidarnie pójdą do urny, stosując się karnie do zbiorowej woli stronnictw demokratycznych.

Sodoma i Gomora

czyli

p. Barnaba Fafułkiewicz, członek „prawicy narodowej" i niezawisły kandydat na radcę z ramienia redakcyi „Czasu" o

nieporządkach magistrackich.

Pan Barnaba Fafułkiewicz, przyszły niezawisły radca miejski, zwolennik rozważnej ekonomicznej gospodarki i obrońca swobody krytyki, wczoraj znowu zaszczycił nas odwiedzinami.

— Abonuję „Nowiny", bo moja żona nie chce innego pisma czytać, ale, jak Boga kocham, przestanę abonować, gdy kwiecień się skończy.

— Wolne żarty, panie radco. Pani dobrodziejka nie zgodzi się na to!

— To niech se kobieta sama płaci, bylem ja o tem nie wiedział! Ja będę czytał tylko „Czas".

— O cóż się pan tak na nas pogniewał?

— Byłem w zeszłym tygodniu u panów; prosiłem, perswadowałem, abyście na szkandały miejskie zwrócili uwagę i razem ze mną, z panem Łepkowskim, Muczkowskim i Flaczkiem utrącali Lea. A wy nic! Chwali się wam, co prawda, żeście Daszyńskiemu porcyę batów wsypali, ale z Dutkiewiczem nie udało się wam...

— Trudno, panie radco. P. Dutkiewicz uzyskał 118 głosów i to bez żadnej agitacyi, przy zgłoszeniu kandydatury na dwa dni przed wyborami. A gdyby dwie trzecie chrześcijańskich kupców nie były za leniwe pójść do urny, to p. Dutkiewicz miałby był 300 głosów. Ale u nas to tak... Czemuż się pan jednak na tego biednego prezydenta tak okropnie gniewa?

— Ta jużem to przecie panom raz na rozum tłomaczył. A zresztą patrzcie panowie:

I tu nasz gość wyciągnął z kieszeni paletota zwój starych numerów „Czasu";

— Ja sobie schowałem te numery, bo będę na ten temat miał w niedzielę mowę w „Związku antikominiarskich kamieniczników". Czytajcie panowie! Tu stoi o strasznych długach miasta.

— E, za pozwoleniem pana radcy. Ileż to Kraków ma długów?

— Przeszło 17 milionów! Ta to szkandał!"

— Ależ, panie dobrodzieju. Inne miasta nie większe od Krakowa mają 30—50 milionów długów i nikt się temu nie dziwi. Kraków procenty od swoich długów płaci i amortyzuje długi z *dochodu* swoich świetnych przedsiębiorstw, z dochodów rzeźni, gazowni, elektrowni etc. więc nie czuje ich.

Długi miasta są względnie bardzo jeszcze nieznaczne, i nie obciążają wcale kieszeni obywateli. To rząd tylko, to pan Korytowski, oraz konserwatywny sejm nałożył na Kraków takie olbrzymie ciężary podatkowe... Ale idźmy dalej. Co pana radcę jeszcze boli?

— Ano, tu w „Czasie" stoi jeszcze o domach urzędniczych, że Leo tych głodomorów wyzyskał. A ja wogóle powiadam, że tych domów nie potrzeba, bo jak urzędniki będą mieszkały na Zwierzyńcu, kto nam kamienicznikom będzie czynsze płacił? Z czego podatki zapłacimy? Ja powiem mowę na ten temat w „Związku niezawisłym i

Nieszczęsny żart. (Patrz „świata").

Nowy
Żyd wieczny tułacz

według Eugeniusza Sue,
opracował Walery Tomicki.

Ciąg dalszy.

Tu młoda, pięknej urody dziewczyna (była to Aniela), która, zdawało się, chciała bronić przystępu do drugiego pokoju, rzuciła się na kolana, zbladła i ręce załamując, błagała:

— Nie chciejcie robić krzywdy, dajcie pokój mej matce.

— Najprzód ciebie utraktuję, a potem twoją matkę! — krzyczała straszna kobieta, rzuciwszy się na biedną dziewczynę i chcąc jej podrapać twarz drapieżnemi paznogciami, kiedy tymczasem inni hultaje, zbieranina włóczęgów, tłukli lustro, zegar i wszystko zabierali, co im w oczy wpadło.

Aniela krzyczała przeraźliwie, broniąc się Cebuli i ciągle usiłowała nie dopuścić do pokoju, gdzie schroniła się jej matka, która, wychyliwszy się za okno, wołała Agrykoli na ratunek.

Młody kowal znowu był w zapasach ze strasznym kamieniarzem. W tej walce ręcznej młoty stały im się bezużyteczne: zakrwawione mając oczy, zęby mając zwarte, pierś z piersią, przyparci jeden do drugiego, używali wszystkich sił, ażeby jeden drugiego przewrócił; Agrykola, napół zgięty, prawą ręką trzymał silnie uchwyconą pod kolanem lewą nogę kamieniarza, ale ten Wilk miał tak herkulesową siłę, iż lubo na jednej stał nodze, trzymał się krzepko jak mur.

— Wilk zęby wybije Żarłokowi — rzekł kamieniarz.

— A ja mu łapę potrzaskam.

To mówiąc, kowal tak mocno zakręcił nogę kamieniarzowi, iż ten krzyknął z bolu jak podrażniony zwierz drapieżny, nagle szyję wyciągnąwszy, dosięgnął szyi Agrykoli i ukąsił go zębami z prawej strony.

Tym bolesnym ugodzony ciosem, kowal nagle się poruszył, co dozwoliło kamieniarzowi wyrwać z jego ręki nogę; wtedy, nadludzkie zebrawszy siły, całym ciężarem rzucił się na Agrykolę, zachwiał nim i obaj się powalili, a kowal na spód.

W tej właśnie chwili matka Anieli, wychyliwszy się za okno wspólnego domu, wołała przerażającym głosem.

— Ratunku, panie Agrykolo... moją córkę zabijają!

— Puść mnie... daję ci słowo... jutro będziemy się bili... kiedy zechcesz — rzekł ziejący Agrykola.

— Nie chcę odgrzewanego... ja jadam na gorąco — odrzekł kamieniarz i uchwyciwszy kowala za szyję potężną ręką chciał oprzeć się kolanami na jego piersiach.

— Ratunku!... zabijają moją córkę! — krzyczała matka Anieli rozpaczliwym głosem.

— Przebacz mi!... proszę cię, przebacz mi!... Puść mnie... — rzekł Agrykola, usiłując ile możności wyrwać się przeciwnikowi.

— Zbyt głodny jestem! — odpowiedział kamieniarz.

Agrykola przywiedziony do rozpaczy na wspomnienie o niebezpieczeństwie Anieli, podwajał siły; kiedy wtem kamieniarz uczuł, jak go przejęto ostremi zębami w udo i zarazem dostał trzy czy cztery potężne kije w głowę.

Puścił zdobycz i upadł na jedno kolano i na rękę, chcąc zakryć się drugą od otrzymanych ciosów, które ustały, gdy się Agrykola wydobył.

— O! mój ojcze... ty mnie bronisz... Byle tylko dla Anieli nie było za późno — zawołał kowal podnosząc się.

— Biegnij prędko, nie myśl o mnie — odpowiedział Dagobert.

I Agrykola puścił się do wspólnego domu.

Dagobert, a za nim Ponury, przybyli, jak się powiedziało odprowadzając córki marszałka Simon do dziadka. Przybywszy pośród zgiełku, żołnierz zebrał pewną liczbę robotników i zachęcał ich do bronienia przystępu do pokoju, do którego zaniesiono dogorywającego ojca marszałka; stamtąd Dagobert zobaczył Agrykolę w niebezpieczeństwie.

Ale wkrótce inna zgraja przedzieliła Dagoberta od kamieniarza, który przez jakiś czas leżał bez przytomności.

Agrykola tymczasem zdołał poroztrącać mężczyzn, broniących przystępu do schodów, wbiegł na korytarz, gdzie wychodziły drzwi od mieszkania Anieli.

(Dalszy ciąg nastąpi).

antikominiarskim!" Ten Leo chce nas biednych właścicieli realności kompletnie zrujnować! — A tutaj, patrzcie panowie, pisze w „Czasie" o nieporządkach na placu Szczepańskim, a tu znowu o Rynku Kleparskim... Szkandał na szkandale jeździ i szkandałem pogania!

— Pan radca ma racyę. Ale to trudno tak na raz wszystko naprawić...

— Robić trza, moi panowie. A ten Leo co robi?

— No, przecie niby bruki i chodniki kładzie, szkoły buduje, stary teatr zrestaurował, w rzeźni chłodnię stawia, elektrownię rozszerza, gazownię powiększa, grunta pofortyfikacyjne parceluje, Wielki Kraków zbiera do kupy, kanały nowe kopie, domy ludowe projektuje, miasto reguluje...

— Terefere! wielka mi sztuka, przecie to nie za jego pieniądze! Ja mówię, że „Czas" świętą ma racyę, gdy mówi, że pan Hubaczek, Flaczek i Łepkowski to samo by potrafili... A „Czas" nawet nie wie o wszystkich strasznych nieporządkach w mieście. Ja sam wykryłem nowe szkandały w mieście — i musicie je zaraz ogłosić, bo inaczej pójdę do „Czasu", a tam przyjmą te kawałki z pocałowaniem ręki.

— Słuchamy dobrodzieja.

— Może który z panów przejedzie się na ulicę Długą, het za stacyę tramwaju...

— A tam poco?

— Mówię panom, na środku gościńca leży kamień jak moja pięść, albo nawet jak moja głowa. I magistrat tego nie usunie, nic nie zarządzi...

— Ależ panie, kamień na drodze to jeszcze nie żadna klęska. Mógł go pan kopnąć i strącić na bok.

— Dziękuję. Już raz w ten sposób but sobie rozciąłem. Ale panowie niech kogo tam poszlą. To interesujące jest zobaczyć. Możnaby nawet odfotografować i dać rycinę. W nocy zbije sobie kto zęby na tym nieporządku magistrackim i Leo będzie to miał na sumieniu.

— Panie, czy nic więcej nie ma pan do powiedzenia?

— I owszem! Pofatygujcie się panowie na ulicę Zwierzyniecką. Jacyś urwisze zarzucili na druty telegraficzne flak i on dynda tam i jeszcze komu na głowę spadnie...

— I zabije go?

— To nie, ale obrzydzenie straszne może zrobić. Dziękuję takie paskustwo na głowę dostać. Ja, gdybym był w „Nowinach", zaraz bym to napiętnował. Ale wy tego nie robicie i nikt was czytać nie będzie.

— I to już wszystko, co nam pan miał powiedzieć?

— Ale skądże! Jeszcze mam moc takich kawałków. Ale wy ich nie wydrukujecie, wolę zanieść je do redakcyi „Czasu"! Pa, bądźcie panowie zdrowi i piszcie na Lea, bo jak Boga kocham, i żonie nie dam abonować „Nowin"!

— Napiszemy, panie radco! Życzymy powodzenia przy wyborach!

Szydła w konserwatywnym worze.

„Mali" i „wielcy" rolnicy w Kole polskiem.

Ludowcy oświadczyli chęć wstąpienia do Koła polskiego, ale zażądali zmiany statutów. — Żądania ludowców są ze wszech miar słuszne i zgadzają się co do treści z postulatami, jakie swego czasu wyraził ś. p. Romanowicz. — To też demokraci przyjęli ludowców z otwartemi ramionami w Kole. Ale konserwatystom strasznie mina zrzedła.

Konserwatyści chcieli ludowców tylko pod tym warunkiem wpuścić do Koła, żeby ich mogli tam na pasku wodzić i krępować.

Wylazło konserwatywne szydło z worka!

I oto „Czas" pisze o postulatach ludowców:

„Nie wdając się w szczegóły, podnieść musimy, że dwa z tych warunków wydają się nie do przyjęcia. Postanowienie, że dopiero dwie trzecie części posłów uznać ma sprawę za narodową, jest rozluźnieniem solidarności. (Aha, ale jeżli 6 kołowych konserwatystów uzna coś za sprawę narodową, to to jest istotną solidarnością!!) Niemożliwem też jest zwolnienie od solidarności przy weryfikacyi wyborów. Przyjęcie zmian tego rodzaju nie uczyniłoby stanu rzeczy lepszym, niż jest obecnie przy rozbiciu polskiej reprezentacyi. Przeciwnie, pogorszyłoby sytuacyę, bo osłabiłoby Koło, wstrząsając istotą jego organizacyi i otwierając w jego łonie naoścież wrota ciągłym fluktuacyom i zmianom, zależnie od chwilowych kombinacyj poszczególnych „stronnictw" i „grup".

Argumentacya „Czasu" jest tak samo przewrotna jak całe jego postępowanie w ciągu wyborów sejmowych. *Dwie trzecie* członków „Koła Polskiego" nie śmie, według „Czasu", orzekać o tem, co jest sprawą narodową a co nie! Prawo do orzekania o tem mają mieć tylko pp. Bobrzyński i pięciu innych konserwatystów i może w dodatku ks. Pastor!

Stańczykowska zarozumiałość i bezwzględność nie może już chyba jaskrawiej się zaznaczyć.

„Słowo Polskie" donosi:

„Słyszeliśmy, że żądania postawione przez stronnictwo ludowe polskie, wywołały wielką konsternacyę wśród konserwatystów. Konserwatyści są bardzo niemile dotknięci, a nawet przerażeni żądaniem stronnictwa ludowego, aby solidarność nie obowiązywała członków Koła polskiego wtedy, gdy będzie chodziło o weryfikacyę wyborów.

Łatwo zrozumieć powody tej konsternacyi.

Mandaty posłów konserwatywnych polskich należą do najciężej zaprotestowanych w całej Izbie. Podczas nadchodzącej rozprawy weryfikacyjnej, która musi się odbyć przed dniem 16 czerwca b. r. posłowie konserwatywni polscy byliby wystawieni na sztych przez część członków Koła polskiego, a mianowicie przez ludowców na wypadek, gdyby istotnie warunek co do nieobowiązującej solidarności pozyskał zatwierdzenie ze strony większości Koła.

Słyszeliśmy też, że wczoraj wieczorem grono posłów konserwatywnych robiło ciężkie wyrzuty dwom posłom konserwatywnym, z których jeden jest ministrem, uchodzącym w oczach opinii publicznej za tego, który prowadził układy pomiędzy obozem konserwatywnym a stronnictwem ludowem polskiem co do wstąpienia ludowców do Koła polskiego.

Owi dwaj konserwatywni członkowie Koła polskiego bronili się przed owymi zarzutami twierdzeniem, że przewódcy stronnictwa ludowego polskiego podczas układów, jakie się toczyły pomiędzy stronnictwem ludowem a konserwatystami przed Nowym Rokiem i po Nowym Roku w sprawie wstąpienia ludowców do Koła polskiego, o warunkach, jakie wcześniej wypłynęły na powierzchnię wcale nie mówili.

Z Wiednia piszą:

Rokowania co do wstąpienia ludowców do Koła polskiego trwają dalej i skończą się za dni kilka. Wobec tego, że poszczególne grupy Koła polskiego zajęły wobec żądań ludowców niejednolite stanowisko, zebrali się w piątek ludowcy na naradę.

Uchwalono ponownie zwrócić się do wszystkich grup Koła z prośbą, aby każde z nich pisemnie sformułowało swoje stanowisko wobec postulatów członków Klubu stronnictwa ludowego.

Poruszono myśl, aby zamiast żądanej przez ludowców kwalifikowanej większości $^{2}/_{3}$ w celu uznania jakiejś sprawy za narodową, ten punkt statutu o solidarności został zupełnie zniesiony, a solidarność była utrzymaną tylko wtedy, gdy przynajmniej $^{3}/_{5}$ członków Koła oświadczy się za tem.

Co do weryfikacyi wyborów, ma być powzięte postanowienie, aby swoboda działania ograniczała się tylko do tych wyborów, które się już odbyły, a nie obowiązywała na przyszłość.

Wiedeń. Wczoraj po południu obradowały poszczególne grupy Koła polskiego nad pismem ludowców w sprawie wstąpienia do Koła polskiego. Postanowiono wysłać delegatów poszczególnych grup na wspólną naradę dla omówienia wspólnego zasadniczego postępowania bez względu na to, czy która grupa zgadza się na życzenia posłów ludowych lub nie.

Jak słychać ludowcy wstąpią zaraz do Koła, jeźli większość Koła zapewni ich, że statut zostanie zmieniony w myśl ich żądań. P. Stapiński pragnie jednak jeszcze poprzednio przedłożyć sprawę radzie naczelnej stronnictwa.

10 konserwatywnych przykazań.

(Z katechizmu konserwatywnego podczas wyborów).

Redakcya „Czasu" wydała obecnie przed wyborami z wielkiej i małej własności, oraz z inteligencyi katechizm wyborczy dla swoich przyjaciół, którzy mają go codzień nosić przy sobie. Katechizm ten zastępować będzie porządek dzienny na zgromadzeniach pp. konserwatywnych antikominiarskich kamieniczników; poniżej podajemy wyjęte z owego katechizmu 10 przykazań. Brzmią one:

Jam jest Inteligencya i straż nad tradycyą Krakowa, straż, która przysięgła sobie utrącić prezydenta Lea i zatarasować wrota Krakowa przed wszelakim postępem,

I. Nie będziesz znał innych przywódców prócz Hubaczka i Jaworskiego.

II. Nie będziesz nigdy zgadzał się z polityką prezydenta Lea, jakiekolwiekby korzyści przynosiła miastu.

III. Pamiętaj, abyś się mścił za taryfę kominiarską i za odsunięcie konserwy od steru rządów.

IV. Czcij Związek ekonomiczno-antikominiarski, abyś mógł swobodnie zdzierać skórę z lokatorów i żyć bez troski w dostatku i dobrem zdrowiu.

V. Nie zgódź się nigdy na Wielki Kraków i na inwestycye prezydenta Lea, bo trzeba, żeby w mieście panowały zastój i martwota ekonomiczna.

VI. Nie będziesz się wdawał z innymi przywódcami, jak tylko z pp. Łepkowskim, Hubaczkiem i Jaworskim.

VII. Nie daj głosu kandydatom, których „Czas" nie proponuje.

VIII. Nie mów nigdy prawdziwego świadectwa o faktycznym stanie budżetu miejskiego, a czytaj tylko artykuły „Czasu".

IX. Nie pożądaj niczego innego, oprócz utrącenia prezydenta Lea

X. Nie pożądaj pozatem ani dobra miasta, ani dobra ludności, ani żadnej rzeczy, która jest demokratyczną.

Katechizm ułożony został podobno przez „profesora" Flaczka a kolportażą jego zajmuje się Związek antikominiarski p. Łepkowskiego. Do tłómaczenia tych przykazań „wiernym" wybrano pp.: Hubaczka, Kramarczyka i Mikołajskiego.

W kawiarni Grand-Hotelu.

(Mały, ale milutki konwentykiel wyborczy).

(Przy stoliku siedzi jedna „wielkość" krakowska, jedna „powaga" i jeden „wybitny obywatel", wszyscy trzej byli radcy — i odbywają naradę wojenną).

Radca U.: To skandal, to ohyda, co ten Leo wyprawia! Mnie, mnie nie umieścić na liście kandydatów!!

Radca Ł.: Ale my Leowi pokażemy *(zgrzyta z wściekłości zębami).*

Radca M.: Ciszej panowie, proszę ciszej! Jeszcze kto podsłucha! Ja bo nie lubię się angażować. Cichutka, chytra akcya zawsze lepiej popłaca...

Radca U.: Kraków jednak chyba nie zechce tak spostponować Akademii? To byłaby anarchia, rewolucya, socyalizm!

Radca Ł.: Nie zawracaj profesor socyalizmem głowy! Socyaliści pewno oddadzą panu kilka głosów, aby tylko Leowi dokuczyć. Ale co będzie ze mną?

Radca M: I ze mną?

Radca U. (ironiczno-chrypliwie): Tak, panu, panie M., panu będzie przykro opuścić krzesło radzieckie. Pana przecie Leowcy grzecznie traktowali. Chciałeś Pan być członkiem komisyi teatralnej, wysiadujesz w loży gratis jako przedstawiciel inteligencyi radzieckiej *(radca Ł. chrząka)* chciałeś pan wleźć do Kasy, i tam wpakowali pana. A to się teraz wszystko skończy...

Radca Ł.: Będziesz pan jednak jeszcze mógł reprezentować inteligencyę krakowską w Związku turystycznym! A wasza sekcya automobilistów to prawdziwie *select society* i będziesz się pan mógł dać obwozić automobilami...

Radca U.: Ale radźcież panowie lepiej, co robić, aby inteligencyę pozyskać?

Radca Ł.: Ja mam klub literacko-art. i prawników za sobą. Dziewięć głosów mam pewnych dla panów, a Hubaczek ma trzy. Doliczmy jeszcze trochę ludzi z Ubezpieczen. ze sądu, ze starostwa — a jakoś to będzie. Gorzej tam ze mną w realnościach!

Radca U.: Trzeba by zwołać wielkie zgromadzenie na którem wszyscy wystąpimy!

Radca Ł.: Przyjdzie znowu 27 osób...

Radca U.: Nic nie szkodzi, ale w „Czasie" będą trzy szpalty.

Radca M.: Ja przepraszam, ale ja nie lubię się narażać Leowi. Lepiej po cichu działać.. Po cichu, moi panowie, a zwyciężymy. Kraków przecie nie opuści swej inteligencyi. Ale ktoś nadchodzi! Cicho sza...

(Radcy zagłębiają się w lekturze dzienników).

Mordercy udają waryatów.

Z Przemyśla piszą:

Olbrzymi proces osławionej bandy morderców, jaki się toczył w ubiegłej kadencyi w lutym został — jak wiadomo — odroczony, ponieważ dwóch z głównych sprawców Czabak i Gałuszka symulowali obłąkanie. W czasie rozprawy Gałuszka przyznał się ze skruchą do zbrodni i do symulowania, natomiast drugi Czabak trwał uparcie w roli obłąkanego. Lekarze psychiatrzy uznali owo obłąkanie za niezręczne symulowanie i już przy końcu rozprawy miała spaść na morderców ręka sprawiedliwości, gdy w ostatniej chwili jeden z lekarzy zawahał się w swem orzeczeniu i radził odesłać Czabaka celem dalszego badania do Kulparkowa.

Rozprawę, która kosztowała tysiące, odroczono. Obecnie trzeci ze sprawców Tyszyk, widząc, że Czabak symulacyą uratował przynajmniej na razie swą głowę, począł za jego przykładem „udawać także waryata". Trybunał tut., nie mogąc sobie dać rady z tem ciągłem „waryowaniem" zbrodniarzy a nadto — celem uniknięcia ponownych a olbrzymich kosztów — zwrócił się do najwyższego trybunału o przekazanie dalszej rozprawy lwowskiemu sądowi. Możliwem jest, że ponowna rozprawa odbędzie się we Lwowie.

Najpotrzebniejsza ubikacya.

(Prawdziwa historya z krakowskiego bruku).

Najniemożliwszym w Krakowie żywiołem są pp. kamienicznicy ze Związku. Ludzie ci, pod firmą obrony „najżywotniejszych interesów miasta" tak śrubują ceny mieszkań, że dalibóg administracya podatków mogłaby się od nich uczyć sposobów wysysania ostatnich soków z obywateli.

Wybrałem się wczoraj na poszukiwania za mieszkaniem. Przy ul. Basztowej wybudował p. St. nową wspaniałą kamienicę na rogu ul. Karmelickiej. W śródmieściu wogóle brak mieszkań, dobrze więc będzie — myślałem sobie — zawczasu wynająć sobie ładne mieszkanko w nowej kamienicy.

Wchodzę więc i pytam się o mieszkanie. Na drugiem piętrze, powiada mi wynajmujący, jest do wynajęcia trzy pokoje i kuchnia z łazienką i z przyległościami, koniecznemi w każdym domu.

— Ileż to mieszkanie kosztuje? — pytam.

— 2400 koron rocznie.

— Ile?

— 1200 złr.—odpowiada wynajmujący bez zająknienia.

— To znaczy po 100 złr. za miesiąc? — pytam zdumiony. — Za trzy pokoje i kuchnię?

— Tak, ze wszystkiemi przyległościami — odparł zimno z angielską obojętnością i flegmą.

— Tak — mówię dalej, rozzłoszczony i oburzony tą bezczelnością, bo przecie inaczej nazwać tego niepodobna — a stajnia też do mieszkania należy?

— Na co stajnia? — pyta wynajmujący.

— Ano — odparłem z powagą — na tego osła, co to mieszkanie za te pieniądze wynajmie.

I wyszedłem, wściekły.

Powiedźcież, mili czytelnicy, czy nie miałem racyi? *zgryź.*

Co słychać w mieście?

Kalendarzyk na niedzielę.

Teatr miejski: Przedstawienie ku uczczeniu Al. Świętochowskiego popoł., „Car sa-mozwaniec" wiecz.

W starym teatrze: Koncert z rautem na budowę polsk. szkół na kresach g. 8 w.

W „Sokole": IV. Koncert ludowy g. 4 pop.

W czytelni katolickiej polsk.: Wieczór Kościuszkowski g. 6 w.

Klub pocztowy: Zabawa dla dzieci g. 4 pop.

Stow. drukarzy „Ognisko": Przedstawienie amatorskie g. 7 w.

W Polskim Związku kat. robotn.: Przedstawienie amatorskie g. wpół do 8 w.

W Eleuteryi: „Przez zwalczanie alkoholizmu i przez poprawę obyczajów do odrodzenia narodu", odczyt p. M. Zielenkiewicza g. 7 w.

W Tow. farmaceut. „Unitas": Nadzwycz. walne zgrom. g. 10 rano.

Chromofotoskop ul. Floryańska 4, otwarty od 9 rano do 9 wieczór.

Przedstawienia kinematogr.: **Teatr Kineton** g. 3 i 5 pop. $6^{3}/_{4}$ i $8^{1}/_{2}$ w. Cyrk Edison g. 4 popoł. i 8 wiecz.

Kalendarzyk na poniedziałek.

Teatr miejski: „Umierające perły".

W auli uniwersyteckiej: „Fizyologia i hygiena serca", odczyt prof. dra N. Cybulskiego g. 5 pop.

Chromofotoskop ul. Floryańska 4, otwarty od 9 rano do 9 wieczór.

Przedstawienia kinematogr.: **Teatr Kineton** 3 przedstawienia codziennie o g. 5, $6^{3}/_{4}$ i $8^{1}/_{2}$. Cyrk Edison g. 8 w.

Z teatru miejskiego. Drugie przedstawienie „Umierających pereł" w poniedziałek, poczem przed świętami Wielkiejnocy może być tylko jeden wieczór im poświęcony.

Szóste przedstawienie „Cara Samozwańca" wypełniło teatr do ostatniego miejsca. Sztukę i wykonawców przyjmowano entuzyastycznie.

Jubileusz A. Świętochowskiego. Popołudniowe niedzielne przedstawienie w teatrze miejskim rozpocznie się w d. 5 b. m. wyjątkowo o godz. pół do 4-tej. Będzie to przedstawienie poświęcone czterdziestoletniej pracy pisarskiej Świętochowskiego. Dyrekcya teatru w porozumieniu z komitetem obchodowym daje program, złożony z deklamacyi ustępów z poematu „Duchów", oraz jednoaktowego dramatu, osnutego na tle rzymskiem p. t.: „Helvia", w którym rolę główne grają pp.: Wysocka, Arkawinówna, Łazarewiczówna, Mielewski i Andruszewski. — Słowo wstępne o działalności i doniosłości Świętochowskiego wypowie autor „Cara Samozwańca" p. Adolf Nowaczyński.

W antraktach w foyer teatru, oraz na II piętrze wyłożonym będzie tekst adresu, który wielbiciele talentu Świętochowskiego podpisywać mogą za złożeniem skromnej opłaty 20 hal. na koszta druku i wykonania adresu, którego artystyczną stronę przygotował artysta-malarz p. Bukowski.

Koncert p. Zygmunta Szwarcensteina, skrzypka. Pan Szwarcenstein ma piękną przed sobą przyszłość, a mówić to trzeba nie dlatego, aby wykręcić się komplementem. Młody artysta jest obecnie niezwykłym artystą. Prostota obok zapału, unikanie wszelakich inwencyi, mających na celu mydlenie oczów wyjątkową rzekomo indywidualnością, a za to wnikanie w istotę utworu i trafność pojęcia, wyborna, miejscami świetna technika. P. Szwarcenstein powinien jednak zaprowadzić znaczne zmiany w prawej ręce, popracować nad jej lekkością, aby w sferze swojej dorównała ręce lewej. Kto uważnie słuchał, ten najżywiej odczuł te braki w zakończeniu kaprysu Saint-Saensa. Program młodego artysty stawia wielkie wymagania, którym też on zupełnie sprostał, powinien tylko unikać Ernsta, bo ten zasługuje od dawna na wyrzucenie poza nawias. Koncert Goldmarka jest w pierwszej części, pomimo przeładowania sekundecyami, bardzo zajmujący, a oryginalnemi i bardzo trudnemi figurami, daje sposobność do wielkiego popisu na tle głębszej treści, toż samo bardzo wdzięczny charakterystyczny kawałek Barriniego. Z polskiej rzeczy słyszeliśmy naiwnego mazurka Hanickiego z wyhaftowanemi na nim technicznemi wykrętasami, nokturna Raczyńskiego. Co to znaczy, jak się chce koniecznie chodzić innemi drogami! — Pierwsza ćwiartka nokturnu tak udana i wdzięczna, że już ma się ochotę zawołać brawo, ale oto ponure akorda wprawiają skrzypce w irytacyę, kilka biegników po paru tonacyach i zaczyna się piosnka, nawet ładna, ale nic nie mająca wspólnego z częścią pierwszą, potem jeszcze coś zupełnie innego i jeszcze coś innego, w końcu zakończenie — a wszystko razem nie dające żadnego wrażenia.

Pan Szwarcenstein powszechnie bardzo się podobał, a jeżeli gorący jego przyjaciele, bardzo gorąco go polecali, to mieli wielką racyę. Artysta po wyczerpanym programie zmuszony był do dodatków. Akompaniował bardzo starannie p. Walewski. *Poraj.*

Adam Didur, śpiewak, słynny dziś zarówno w Europie, jak i Ameryce, artysta opery la scala w Medyolanie, urządza koncert własny w piątek 10 kwietnia w sali Starego Teatru. Didur śpiewa obecnie, po ukończeniu występów w Ameryce, w operze lwowskiej jako gość i cieszy się niebywałem powodzeniem zarówno u publiczności, jak niemniej u prasy fachowej, która nie szczędzi wielkiemu artyście słów uznania. Koncert Didura urządza księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, gdzie też można nabywać bilety.

W klubie prawników i w kole artyst.-literackiem odbył się we środę d. 1 kwietnia koncert, który dzięki uczynności p. prof. Horbowskiego i jego uczniom wypadł znakomicie. PP. Filipkówna, Holzmüller i Łowczyńska, oraz pp. dr Jendl i Piarecki, wykonali szereg poważnych utworów, świadczących nie tylko o wybornej szkole, ale również o niezwykłych zdolnościach młodych artystów.

Licznie zebrana publiczność nagradzała wykonawców hucznemi oklaskami.

Muzyka kościelna. W niedzielę, dnia 5 kwietnia, w kościele OO. Bernardynów, w czasie sumy, o godzinie pół do 11 przed południem, pp. Zofia Sułkowska i Zofia Jasińska wykonają na skrzypcach utwory muzyczne Trio Filda, Trio Bragi przy akompaniamencie organu, a oprócz tego p. Zofia Sułkowska odegra solo skrzypcowe Stabat Mater Rosiniego, Religioso Thomego i Arieso Reineckego.

Dziesiąta pogadanka pedagogiczna odbędzie się staraniem sekcyi odczytowej „Ogniska" nauczycielskiego w Krakowie w niedzielę, dnia 5 b. m. w auli I. szkoły realnej (ul. Studencka 12, II. p.). Będzie mówiła p. Januszówna na temat: „Praca domowa młodzieży, a wymagania szkoły". Początek o godz. 4 po poł. Wstęp bezpłatny.

Samobójstwo kapitana. W koszarach obrony kraj. przy ul. Siemiradzkiego odebrał sobie życie wystrzałem z karabinu kapitan 16 pułku obrony kraj. Zygmunt Jeleń. Wyprawiwszy z pokoju usługującego mu żołnierza, rozebrał się i przyłożył lufę karabinu do piersi w okolicy serca, poczem pogrzebaczem poruszył cyngiel. Na huk wystrzału, zbiegli się żołnierze i znaleźli leżącego na ziemi we krwi kapitana bez znaku życia. Przyczyna samobójstwa nieznana.

Człowiek zwierzę. Donosiliśmy wczoraj o ohydnym fakcie zgwałcenia 8-letniej dziewczynki na wałach kolejowych koło ul. Krowoderskiej. Za zbrodniarzem wszczęła policya energiczne śledztwo i wczoraj ajent pol. p. Frischer aresztował już jegomościa, który się gwałtu na owej dziewczynie dopuścił. Aresztowany nazywa się Edward Teply, liczy lat 29 i zdradza na każdym kroku anormalne usposobienie. P. Frischer zebrał już dowody, że Teply w ostatnich trzech dniach dopuścił się już 5 razy zhańbienia i zgwałcenia nieletnich dziewczątek od lat 8 do 11. W ostatnich dniach marca Teply opuścił dopiero więzienie za zbrodnię zgwałcenia, i zaraz rozpoczął znowu swoje ohydne rzemiosło. Dzisiaj odbyła się konfrontacya pohańbionych dziewczątek ze zbrodniarzem. Wszystkie poznały Teplego, jako tego, który się na nich gwałtu dopuścił. Śledztwo prowadzi dalej policya.

Handlarz dyamentów przed sądem. Przed trybunałem przysięgłych toczyła się dzisiaj w dalszym ciągu rozprawa przeciw Löblowi Freilichowi, handlarzowi brylantów, oskarżonego o zbrodnię oszustwa.

Jak podaliśmy wczoraj, Freilich narobił 100.000 koron długu, a w krytycznej chwili, kiedy mu groziła skarga ze strony wierzycieli, zgłosił się na policyę z doniesieniem, że zgubił portfel, w którym mieścił się cały jego majątek.

Śledztwo policyjne wykazało, że opowiadanie o zgubie jest zmyślone i Freilich stanął wczoraj przed sądem. Dzisiaj przesłuchiwano świadków, których zawezwano 14 do rozprawy. Wyrok zapadnie późnym wieczorem.

Repertuar teatru miejskiego:

Niedziela godz. 3 popoł. Przedstawienie ku uczczeniu Aleksandra Świętochowskiego.
Niedziela godz. 7 wiecz. „Car Samozwaniec".
Poniedziałek: „Umierające perły".
Wtorek: „Car Samozwaniec", 5 aktów z kroniki dramatycznej A. Nowaczyńskiego.
Sroda: „Umierające perły".
Czwartek: „Car Samozwaniec".
Piątek: „Mąż męczennik", krot. w 3 akt. P. Vebera (popul.).

Z ruchu wyborczego w mieście.

Kandydaci z koła wielkich realności.

„Komitet mieszczański właścicieli realności" ogłasza następującą listę kandydatów:

Beringer Wandalin, budowniczy i właściciel realności.

Dr Juliusz Leo, prezydent miasta.

Dr Merz Ludwik, adwokat kraj. i właśc. realności.

Dr Ponikło Stanisław, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Sulkowski Aleksander, zegarmistrz i właśc. realności.

Co do szóstego kandydata toczą się rokowania z poszczególnemi grupami wyborców.

Kandydaci z koła małej własności.

1. **Dr Bobilewicz Adam**, adwokat i właść. realności.
2. **Dr Gertler Julian**, adwokat i właść. realn.
3. **Godzicki Jan**, kupiec i właść. realn.
4. **Jarra Marcin**, fabrykant i właść. realn.
5. **Judkiewicz Jakób**, przemysłowiec.
6. **Miedniak August**, właść. realn.
7. **Peroś Jan**, architekt.

Kandydaci z Koła inteligencyi.

Wczoraj odbyło się zebranie pełnego komitetu demokratycznego, utworzonego dla przeprowadzenia wyborów do Rady miasta Krakowa. — Zebranie zagaił prezes poseł Bandrowski i w imieniu komitetu ścisłego przedstawił akcyę, zdążającą ku ustaleniu kandydatur z kuryi inteligencyi. Komitet ten wszedł w ścisłe stosunki z rozmaitemi grupami zawodowemi i nawiązał rokowania, których postęp i wynik mowca przedstawił szczegółowo. — Rokowania prowadzone były na zasadzie Unii stronnictw demokratycznych. Wszystkie więc odłamy demokracyi: polskie stronnictwo demokratyczne, narodowo-demokratyczne i mieszczańskie, razem nad sytuacyą radziły i doszły do zgodnego porozumienia.

Lista w ten sposób przyjęta opiewa:

1) Dr Ernest Bandrowski, poseł na Sejm, dyrektor szkoły przemysłowej.
2) Odo Bujwid, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego.
3) Szymon Dąbrowski, oficyał pocztowy.
4) Klaudyusz Dębicki, inspektor kolei państwowych.
5) Dr Stanisław Domański, prof. Uniw. Jagiellońskiego.
6) Dr Bronisław Gońkiewicz, adwokat.
7) Jan Hałatkiewicz, radca sądu krajowego.
8) Zygmunt Klemensiewicz, notaryusz.
9) Zygmunt Maywald, inżynier, inspektor kolei państw.
10) Dr Ignacy Petelenz, poseł do Rady państwa, dyr. szkoły realnej.
11) Dr Stanisław Rowiński, adwokat.
12) Dr Maryan Starzewski, inspektor kolei państwowych.
13) Władysław Turski, inżynier, prezes „Sokoła".
14) Dr Władysław Wasung, profesor gimnazyalny.

Za komitet Polskiego Stronnictwa Demokratycznego: *Michał Konopiński, dr Julian Gertler.*

Za Mieszczański Komitet Demokratyczny: *Dr Henryk Szarski, Jan Kanty Federowicz*

Za Komitet Stronnictwa Narodowo-demokratycznego: *Dr August Kwaśnicki, Wacław Przybylski.*

Wybory z koła małego handlu. Wczoraj odbywały się uzupełniające wybory 7 członków Rady miasta z oddziału małego handlu i przemysłu. Na uprawnionych 1316 głosowało 877.

Wybrani zostali: Dr. Adolf Gross (612 głosów), p. Juda Birnbaum (594), p. Ignacy Daszyński (578 głosów), Dr. Ludwik Lustgarten (562 głosów), p. Joachim Ritterman (538 głosów), p. Herman Heumann (530 głosów) i p. Adolf Meisels (521 głosów).

Po wybranych otrzymali: Norbert Wasserberg 293, Roman Drobner 198, Abraham Deutscher 186, Adolf Pamm 183 i Marceli Dutkiewicz 118 głosów.

Reszta głosów rozstrzelona, lub unieważniona.

Koncept stańczykieryi.

Dzisiaj wieczorem komitet redakcyi „Czasu" rozrzuci w mieście broszurkę, pióra niejakiego dra Molickiego o finansach miejskich. P. Molicki, taki sobie trochę „rozrzucony" jegomość i niefortunny kandydat na radcę, napisał bardzo okropną rozprawę — a redakcya „Czasu" ją rozrzuci dla dobra miasta. Nie wiemy, czy obywatele czytać ją będą, my jednak ją przeczytaliśmy i sumiennie radzimy każdemu, aby ją także przeczytał. Dr M. otworzył bowiem nową gałąź literackiej produkcyi: mianowicie paranoistyczno-ekonomiczną.

Deficyt roczny miasta Krakowa wynosi według dra M. ni mniej ni więcej tylko 817.000 kor. rocznie, a licząc na odwrót — 7,180.000 koron. — O zdolnościach rachunkowych p. Molickiego dużoby mogła powiedzieć dyrekcya Floryanki, która niejednokrotnie miała do czynienia z fanaberycznymi budżetami dra Molickiego, aż się go wreszcie pozbyła.

Z Rady państwa.

O kontyngent rekruta.

Wiedeń. Na piątkowem posiedzeniu Izby posłów hr. W. Dzieduszycki oświadczył, że Koło polskie głosować będzie za wnioskiem nagłym Pogacznika o **kontyngencie rekruta.** Austrya musi mieć silną armię i **dopóki Niemcy** występują przeciw wszelkiemu rozbrojeniu, szaleństwem byłoby w Austryi o tem myśleć. — Wreszcie hr. Dzieduszycki ostro odpowiada Rusinowi Okuniewskiemu, który powiedział, że „Polacy wywłaszczają Rusinów".

Posiedzenie sobotnie.

Wiedeń. Na sobotniem posiedzeniu poseł Okuniewski wygłosił długą mowę przeciw wojsku. Armia służy dziś w Austryi do ochrony — ucisku. Austrya jest znienawidzona na Bałkanie — i armia przyczynia się do tego.

Mówca mówi dalej.

ZE SWIATA

Nieszczęsny żart. *(Do ilustracyi tytułowej).* Są ludzie, którzy się boją rozmaitych zwierząt. Jeden boi się psa, drugi innego zwierzęcia, są jednak natury takie, które boją się nawet małych zwierzątek i to takich, jak myszy lub żaby, nie mogące przedstawiać dla dorosłego człowieka jakiejś siły czy niebezpieczeństwa. — Obawa ta przybiera u pewnych osobników takie nieraz rozmiary, że można ją wytłómaczyć chyba tylko zboczeniem umysłowem. Szczególnie daje się to zauważyć u kobiet. Czasem mysz, która ze szmerem przeleci przez pokój, przyprawia niektóre niewiasty o ataki nerwowe, które się niekiedy kończą się nawet utratą przytomności. Przykładem tej chorobliwej obawy jest wypadek, jaki niedawno zaszedł w Rzymie, a pociągnął za sobą ofiarę, która dotknęła bolesnym ciosem dwie poważne i znane rodziny.

Wypadek ten zaszedł w domu pewnego wysokiego urzędnika, którego siostrzenica cierpiała właśnie na taką chorobę „obawy". — Na sam dźwięk słowa „mysz" dziewczyna bladła i słabła, nie miała odwagi wejść do ciemnego pokoju, skutkiem czego niejednokrotnie żartowano z niej i dawano jej odczuć niedorzeczność jej strachu. Nie przypuszczano jednak, że jeden taki żart, w niestosownej wypowiedziany chwili, może mieć skutki tragiczne.

Przed kilku dniami dziewczyna ta przyszła do mieszkania swojego stryja, mając zamiar razem z kuzynką wyjść na spacer. Kuzynka przygotowała jej jednak niespodziankę. Kiedy dziewczyna weszła do pokoju, kuzynka z uśmiechem wyjęła z biurka dwie — myszy, które zrobiła bardzo dobrze z szarego sukna, tak, że imitowały zupełnie żywe myszy, położyła je na ręce i podsunęła tuż przed oczy przerażonej dziewczyny. Złudzenie było jednak za wielkie. Dziewczyna z krzykiem rzuciła się ku oknu, a ponieważ okno było otwarte, stanęła na niem i zanim przyjaciółka się spostrzegła, wyskoczyła i padła z drugiego piętra na bruk, ponosząc śmierć na miejscu. Nieszczęsny żart złamał w ten sposób życie młodej dziewczyny. — Illustracya nasza przedstawia tragiczną chwilę, kiedy dziewczyna rzuca się z okna na bruk z obawy przed myszami.

Na sposób indyjski. Wśród murarzy lwowskich wchodzi obecnie w modę nowy sposób rozprawiania się z przyjaciółmi, przypominający żywo zwyczaje czerwonoskórych z Ameryki, a mianowicie zdzieranie skalpu z głowy. Pierwszy tego rodzaju wypadek zdarzył się onegdaj w jednym z szynków przy ul. Stawowej. „Bladą twarzą" której za życia jeszcze chciał zedrzeć skalp domorosły Indyanin, był Szczepan Mazurkiewicz, Indyaninem zaś jeden z jego towarzyszy, który chciał Mazurkiewicza w ten sposób ukarać za to, że wziąwszy go na towarzysza pijatyki, wahał się zapłacić mu o kilka piw więcej nad to, co zamierzył, wychodząc na lumpkę. Oskalpowanym zajęło się Pogotowie stacyi ratunkowej, które po prowizorycznem opatrzeniu wcale zręcznie dokonanego skalpu przewiozło Mazurkiewicza do szpitala powszechnego.

Nauka historyi. Czytamy w „Simplicissimusie". Gdy Karol Wielki, zwany Karlomanem, był jeszcze małym chłopczykiem, przechadzał się często po lasach w okolicy Akwizgranu, w towarzystwie swojej matki, żony Pepina Małego, która była bardzo dostojną damą. Szczególnie jednak — jest to historycznie dowiedzione — wydoskonalone miała nerwy powonienia. Pewnego razu gdy sobie tak mały Karlomanek skakał przed nią, a mianowicie w kierunku skąd powiewał nie zbyt łagodny wietrzyk — poczuła niezwykła dama, jakąś niezwykłą woń. Dała wyraz swemu najwyższemu podejrzeniu przeciw niewinnemu chłopczykowi pogroziwszy palcem i zawoławszy: „Karlomanie, Karlomanie!„ Ten jednak popatrzył na nią swemi poczciwemi, niebieskiemi oczyma i odrzekł skromnie: Nie, pani matko, tym razem to rzeczywiście nie ja!"

— W ten to sposób (to historyczne zdarzenie miało miejsce, jak wspomniano, w okolicy Akwizgranu) odkryto wówczas, jak podaje kronikarz, siarczane źródła w Akwizgranie.

Dnia 2 Kwietnia skradziono w Bochni p. Janowi Serafinowi z Jasienia p. Brzesko, pugilares ze znaczną gotówką i obrączką ślubną złotą z napisem 9/3 1898 M. K. Jeżeli ktoś już obrączkę kupił, zechce właściciela zawiadomić, to ją odkupi; gdyby zaś komu chciano sprzedać, to proszę sprzedającego przytrzymać i donieść właścicielowi, za co tenże obiecuje wynagrodzenie.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie.